Nr. 29. Lwów, 15 Lipca 1888. Rok V.



PISMO TYGODNIOWE DLA LUDU

Przedpłata wynosi:

W Cesarstwie Austryackiem:		Za granicą:	
Rocznie	3 złr. 50 ct.	*Rocznie*	8 mark.
Półrocznie	1 „ 75 „	*Półrocznie*	4 „
Kwartalnie	— „ 90 „	*Kwartalnie*	2 „

Redakcya i Administracya
we Lwowie — w gmachu sejmowym.
Rękopismów Redakcya nie zwraca. — Reklamacye nieopieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.
Ogłoszenia oblicza się po 10 ct. za wiersz drobnym drukiem.

O pijaństwie.

Pogawędka przez ks. G. G.

(Ciąg dalszy).

Raz bezprzytomny przywlókł się do domu, a oślepiony trunkiem napastuje swą rodzoną siostrę, którą też po jej rozpaczliwym oporze zabija.

Krzyk rozległ się po domu. Strwożony ojciec przybywa na ratunek swemu dziecku, ale i na niego rzuca się wyrodny syn pijanica i zabija go. Nareszcie i drugą siostrę nadbiegającą na tę straszną chwilę, morduje pijany zbrodniarz. Okrzyk zgrozy i oburzenia rozległ się naokoło tej bezprzykładnej zbrodni, popełnionej wskutek pijaństwa. Gdy o niej doniesiono Św. Augustynowi, był już po drugiem do ludu kazaniu lecz choć zmęczony, na nowo mówić zaczął, ale już nie słowy tylko płaczem boleści i łzami głosił swą pamiętną naukę o skutkach pijaństwa. Zresztą na wszystkie wieki zapisał ten niegodziwy wypadek w swych księgach ku przestrodze i upamiętaniu błądzących miłośników trunku.

Lecz pijak i dla samego siebie jest wrogiem. Idzie się naprzykład wioską i w rzędzie domków schludnych, okolonych ogródkami, dostrzega się gdzieniegdzie chałupę obdrapaną, stodółkę bez poszycia, rolę bez uprawy, inwentarz zagłodzony. Czyjeż to wszystko? Napewno pijaka.

Raz zwiedzając parafię po świętach Bożego Narodzenia, wszedłem do pewnej chaty, w której ani jednego sprzętu nie znalazłem tylko trochę barłogu porzuconego w kącie zimnej izby, a na nim pod wyskubanym a raczej wytartym od starości kożuszyskiem leżało dwoje drżących od zimna dzieci.

— Gdzie jest ojciec? — spytałem najnieszczęśliwszych tych istot.

— W karczmie piją — odrzekły dzieciny.

— Za co? — rzekłem. Wszak tu już nic nie ma do przepicia.

— Sprzedał tatula ostatnią jałoszkę i trochę słomy co jeszcze była w stodole.

— No a gdy to przepije, za cóż pić będzie?

— Nie wiemy. Ale oni się znają z karczmarzem, to im karczmarz poborguje.

— I matka jest w karczmie?

— A jakże, matula pilnują, żeby tatuś wszystkiego nie przepił.

— I pewno pije z tatulem?

— A bogać nie...

Oto obraz nieszczęścia w domu pijanicy, a niestety! prawdziwy!

Dziś ten pijak siedzi za kradzieże w więzieniu... Dzieciska dobrzy ludzie porozbierali, — a kobieta — żona owego pijaka leży już w grobie, do którego zmartwienie wepchnęło ją przedwcześnie.

A życie, a zdrowie, czy pewniejsze przy trunku?

Broń Boże! A toć nieustannie słyszymy opowieści o wypadkach choroby i śmierci z pijaństwa! Nieraz przy pogrzebie pytam krewnych, na jaką chorobę umarł nieboszczyk — a na takie pytanie bardzo często otrzymuję odpowiedź, że chorobę spowodowało pijaństwo.

Chowałem niedawno spuchniętego stolarza. Młody to był człowiek ale pijak — jak to mówią *koronny*. Otóż raz leżąc pijany w rowie na śniegu, zaziębił się, dostał spuchlizny, no i umarł, jak wiecie. Chowałem też wtedy i suchotnika, który zamoczywszy się idąc w nocy z karczmy, dostał kaszlu a później suchot, od których po paru tygodniach męczenia się zeszedł ze świata. Widziałem też człowieka umierającego w okropny sposób, w którym, jak to mówią, gorzała się zapaliła. A nie było to nic innego, tylko że wnętrzności spaliły się w nim.

A teraz stawiam pytanie, czy który pijak dochodzi pó-

źnego wieku? Nie, chyba, bo niech tylko zamiłuje pijaństwo, a wnet, za roczek, za dwa i już po wszystkiem. Gorzała jest mocniejszą i bardziej zabójczą od wszelkich chorób, co potwierdza więcej niż 3.000 najznakomitszych lekarzy. Nieraz chłop jak dąb, którego zgryść nie potrafi ani nadmierna praca, ani żaden ból, który nie znał co to gorączki, febry, dreszcze, kolki, bole — a gorzałka, gdy jej się oddał, wyrywa go jak trzcinkę z tego świata i w sile życia i wieku umierać zmusza.

Ale krom chorób i wczesnej śmierci — ileż strasznych wypadków zdarza się pijakom, jako słuszna i sprawiedliwa kara Wszechmocnego Boga! Zważmy, bo jeno że ciągle prawie słyszy się: pijak szedł groblą, wpadł w staw i utopił się... albo wyszedł z karczmy w drodze przysiadł, usnął i zmarzł; albo znów: łaził pijany po górze, spadł i zabił się. I mnóstwo, bo tysiąc, takich wypadków, z których choć jeden jeszcze opiszę tu:

Pijanica pewien z pijaństwa dostał wielkiej choroby. Napady jej były tak silne, iż nieraz po kilka godzin nieżywy leżał. Znał biedak swoją dolę — jednakże gorzałki odstąpić nie chciał — coraz więc bardziej podlegał swej chorobie.

Raz wypadło mu iść za handlem w daleką drogę do miejsca zupełnie sobie nieznanego. Poszedł tam, no i upił się w drodze. A wyszedłszy z karczmy, padł na ulicy, dotknięty swą niemocą. Ani drgnął. Ludziska sądzili, że już nie żyje. Nikt go do swojej chaty przyjąć nie chciał, tylko ponieśli go do stojącej na cmentarzu kostnicy, bo wzięli go za trupa. Tymczasem dano znać sądom i familii i zanim to wszystko dokonano, zanim lekarze mieli dla sprawdzenia krajać jego ciało a następnie pochować, zeszło blisko tydzień. Tymczasem pijak po przejściu ataku, ożył i chciał iść dalej. Lecz i siły go opuściły i zamknięty był w trupiarni. Strach go śmiertelny zdejmuje. Uderza w drzwi, ale nikt tego uderzenia nie słyszy. Jęczy i co ma sił krzyczy, ale choć jaki przechodzień usłyszy, to zabobonnie tłumaczy, że pijak został potępiony, a więc pokutuje i straszy przy ciele swojem. Ucieka więc każdy, a nieborak wytrzeźwiony, z głodu, z zimna, z braku powietrza naprawdę umarł. Snać walczyć musiał okrutnie z resztkami życia, bo skóra na rękach obgryziona i but z jednej nogi zjedzony, świadczyły o okropnej męce pijaka przy rozstaniu się ze światem. Ale jednak na trzeźwo umarł pijak, bez śś. Sakramentów i nie zobaczywszy swej rodziny; w trupiarni nie w domu zakończył swój pijacki żywot. Takie więc smutne losy dostają się w udziale pijakom. Pijacy patrzą ciągle na podobne wypadki, ciągle słyszą o nich, a czemuż jednak ustatkować się i nałogu wstrętnego porzucić nie chcą?

(Dokoń. nast.)

Wystawa pługów.

Zarząd główny Towarzystwa „Kółek rolniczych", którego staraniem konkurs pługów w Przemyślu był urządzony, zaprosił do komisyi sędziów pp. Skibniewskiego z Balic, W. Kraińskiego z Wyszatyc, Szczęsnego Sikorskiego i prof. T. Rylskiego z Dublan i równocześnie udał się do oddziału przemysko-mościsko-jaworowsko-tureckiego c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego z prośbą o wybranie ze swego grona 3 członków do tej komisyi. Rada oddziału zaprosiła pp. Adolfa Ebenbergera, Stanisława Gostyńskiego i Juliana Terleckiego. Gdy jednak pp. Skibniewski i Kraiński nie mogli brać udziału w komisyi przez cały czas konkursu, zostali zaproszeni dodatkowo na sędziów pp. dr. Jan Pawlikowski z Medyki i Alojzy Kostheim.

Sędziowie zebrali się 19 czerwca rano na tak zwanych Budach koło Przemyśla, gdzie się próby odbywać miały, a po odczytaniu programu konkursu, jakoteż instrukcyi dla sędziów przystąpiono do ukonstytuowania się. Przewodniczącym komisyi wybrano p. Skibniewskiego, zastępcą p. Ebenbergera, referentem sekcyi rolniczej wybranym został dr. Pawlikowski, w sekcyi technicznej prof. T. Rylski.

Pole przeznaczone do prób podzielone zostało na odpowiednią ilość parcel, przyczem dla każdego pługa przeznaczono parcele od 1·5 do 2 arów, które to parcele przez losowanie rozdzielone zostały. Próby ze siłomierzem odbywały się na jednej osobnej parceli już po ukończeniu orki na wylosowanej parceli i ocenieniu przez sekcyę rolniczą.

Przed rozpoczęciem prób wszystkie pługi, w liczbie 41

Wyszedł jak Zabłocki na mydle.

Opowiedział Stefan Zaleski.

(Dokończenie).

— Ny, a gdzie wom się tak śpieszy, Macieju? zapytał Bergier wychodzącego.

— Nie ma czasu na pijatykę, muszę śpieszyć do domu zabić wieprzka, żeby ludziska mieli na jutro świeże mięso.

— Ny, a co wom z tego psidzie?

— Co przyjdzie, piękny grosz! Ale bądźcie zdrowi Salomonku, a rozpowiadajcie tu ludziom, że u mnie od jutra dostanie zawsze świeżego mięsa.

Po tych słowach wyszedł z karczmy wraz z żoną i nie bawiąc się długo na jarmarku wsiadł na wózek i pojechał do domu i to pierwszy raz od niepamiętnych czasów bez „kurzej ślepoty".

Po drodze zatrzymywali go znajomi i sąsiedzi, zdziwieni tak wczesnym powrotem i zapytywali o przyczynę tego. Maciej uśmiechał się wtenczas tajemniczo i dawał taką odpowiedź każdemu:

— Dziś wam nic nie powiem. a chcecie się dowiedzieć, to przyjdźcie do mnie jutro.

Maciej tym sposobem chciał dać rozgłos swemu nowemu przedsiębiorstwu i zupełnie mu się to powiodło, bo tego jeszcze wieczora wiedziano w każdej chałupie o zamysłach Macieja.

Na drugi dzień rano, zanim jeszcze na mszę świętą w Pobiedrze oddzwoniono, w chacie Maciejowej gości było jak na weselu. Naprzód przyszła kumoszka Tomaszowa, która zawsze pierwsza zwęszyła, gdzie się z komina kurzy i gdzie szklanki brzęczą. Przyniosła pod chustką pół litra gorzałki, a wchodząc do izby udała bardzo zdziwioną widokiem tylu kiełbas i kiszek suszących się koło pieca.

— A cóż się tu dzieje, córkę wydajecie, czy chrzciny wyprawiacie!

— Ani jedno, ani drugie, odpowiedział Maciej dumnie, ale zaczynam prowadzić masarkę.

Ano, to trzeba oblać ten początek, żeby się dobrze darzyło, rzekła chytra Tomaszowa, wyjęła flaszkę wódki i pociągnęła z niej łyk tęgi, mówiąc:

— Do was kumoterku!

Gdy flaszka obeszła kolejno przez wszystkie ręce, Maciej mrugnął na żonę, a ta sparzywszy parę kiszek i kawałek podgardla, podała je na misce do spróbowania.

Pokazało się jednak wkrótce, że nietylko kumoszka Tomaszowa miała węch dobry. Mieli go także sąsiad Antoni, kumoter Jędrzej, chrzestny ojciec Ambroży i jeszcze kilku krewniaków, którzy jeden za drugim wchodzili do izby, niby to dowiedzieć się, czy to prawda, co ludzie we wsi gadają. Wnet też i flaszka się na nowo napełniła i znów dymiące kiszki na misce się ukazały.

Jak się zaczęło szczęśliwie tak się też ciągnęło dalej. Jedni wychodzili, a drudzy wchodzili, a każdy — znając miękkie serce Macieja, zwłaszcza podczas tej „kurzej ślepoty", przymawiał się do skosztowania tych wieprzowych specyałów...

sztuk, podzielone zostały w myśl programu na 4 klasy, a mianowicie:

a) Pługi do pokładu i orek płytszych do 16 ctm. w ziemiach spoistych.

b) Pługi kruszące do orek w ziemiach pulchnych w głębokości 12 do 18 ctm.

c) Pługi piątrowe (Royal) do orki 14—20 ctm. głębokości.

d) Płużki do okopywania.

Niektóre z nadesłanych pługów uchwaliła komisya nie próbować, gdyż nie różniły się konstrukcyą od innych tej samej firmy; tak, że próbę wykonano z 38 egzemplarzami, i to w klasie *a)* 12 sztuk, w klasie *b)* 5 sztuk, w klasie *c)* 9 sztuk i w klasie *d)* 12 sztuk.

W konkursie wzięły udział następujące firmy: 1. H. Cegielski z Poznania. 2. Umrath i Spółka z Bubna (filia Lwów). 3. J. Wychera ze Lwowa. 4. M. Dornwald z Przemyśla. 5. P. Fröhlich ze Starego Sącza. 6. M. Marcinek z Mogiły. 7. M. Hapka z Gródka. 8. L. Baławajder z Przemyśla.

Z tego widzimy, że z wyjątkiem dwóch fabrykantów wszyscy inni byli tutejsi, a co więcej, że wyroby krajowe przekonały o znacznym postępie, tak w konstrukcyi, jakoteż budowie, przyczem ceny wyrobów krajowych są znacznie niższe, tak że pomiędzy pługami piątrowymi były pługi o cenie nawet dla włościan przystępnej.

Komisya nie twierdzi, aby wyroby krajowe szczególnie pługów piątrowych zupełnie zadowalniać mogły, a nawet popełnione błędy w budowie wytknęła fabrykantom, jednak wobec okazanej chęci ze strony fabrykantów korzystania z doświadczeń sądzi, że i w tym względzie konkurs nie będzie bez korzyści.

Pole, na którem odbywały się próby pługów, jest to długi a wąski szmat gruntu, przylegający do lasu i zaledwie od kilku lat zajęty pod uprawę. Szerokość jego zmienia się od 9 do 12 metrów.

Pole to poprzerzynane grubymi korzeniami sąsiednich drzew jest mocno pofalowane, nagłych atoli spadków nie posiada, ma jednak wybitne nachylenie w całej rozciągłości od południa ku północy, tym sposobem wszystkie pługi, orząc w jednym kierunku, odwalały skiby ku dołowi, a z powrotem ku górze. Gleba tego gruntu przedstawia się prawie wszędzie jako dosyć zwięzła glina, ze spodem prawdopodobnie nieprzepuszczalnym, sądząc po wilgotności ziemi w bruździe i po dziko rosnącej florze.

W miejscu, gdzie próbowano pługi kruszące, zrobiono na parę dni przedtem pokład i takowy zbronowano; że pokład był świeży, świadczyła nieprzegniła prawie świeża roślinność, znajdująca się pod wierzchnią warstwą gleby. Zadanie więc pługów kruszących było tem trudniejsze, a jednak niektóre z nich wyszły z tej próby zwycięsko.

Miejsce próby pługów do podkładów i piątrowych było zorane na zimę i tak pozostawione aż do tej chwili, przedstawiało się więc jako zbity, nierówny i chwastami porosły teren, co również za ułatwienie pracy uważać nie można.

Płużki do okopywania próbowano na polu, zasadzonem ziemniakami.

Po przeprowadzonych dwudniowych próbach, komisya sędziów na podstawie klasyfikacyi przymiotów i z uwzględnieniem warunków konkursu przyznała nagrody jak następuje:

W klasie *a.* otrzymali: 1) Paweł Fröhlich ze Starego Sącza: medal srebrny państwowy za dwa pługi, jeden lżejszy z drewnianym grządzielem, drugi tej samej konstrukcyi cięższy, cena 17 złr.

2. M. Dornwald z Przemyśla list pochwalny c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego za pług własnego układu podług wzoru pługa mogilańskiego, cena 20 złr.

W klasie *b.* otrzymał: 1) Maciej Hapka z Gródka: medal srebrny państwowy za pług ruchadło (tak zwany szuterpług), cena 13 złr.

W klasie *c.* Pługi piątrowe: 1) Maciej Marcinek z Mogiły: medal srebrny państwowy, za dwa pługi samochody, zbudowane na wzór Sack'a (Rayol), jeden z grządzielem drewnianym, w cenie 26 złr., drugi cały żelazny, w cenie 33 złr.

2. Umrath i Spółka z Bubna: medal srebrny państwowy za najmniejszy pług Sack'a Nr. 4, w cenie 34 złr.

W klasie *d.* Za płużki do okopywania rozdano 3 listy

Daremnie żona przestrzegała, ażeby Maciej nie był tak szczodrym, wszystkie perswazye nic nie pomagały. Maciej zawsze jednę dawał odpowiedź:

— Daj pokój Maryś, wszystko będzie dobrze. To tylko dziś tak dajemy na przynętę, żeby się ludziska zwiedzieli.

Ludziska podowiadywali się bardzo prędko nawet w gminach okolicznych i przychodzili do Macieja jak po kolędzie. Jeden zapłacił zaraz i wziął przyczynek na przynętę, dziesięciu wzięło na kredyt, obiecując wkrótce zapłacić, ale najwięcej było takich, co to po starej znajomości zapraszali się na świeżą wieprzowinkę, przynosząc za to gorzałeczkę na poczęstunek...

Maciejowej bardzo się nie podobała taka gospodarka, bo jako rozsądniejsza przewidywała, że przy takim handlu nie tylko korali, ale i wieprza i pieniądzy nie będzie. Ostro mężowi wymawiała jego rozrzutność. Ten jednak odpowiadał jej zawsze:

— Głupiaś Maryś i nie odzywaj się, kiedy nie znasz się na rzeczy. Nareszcie i niecki się wypróżniły pomału, a gdy przyszło do obrachunku, pokazało się, że za wieprza za którego dawali rzeźnicy gotówką 40 reńskich, było w woreczku z 5 reńskich drobną monetą, z 10 reńskich na długach, a reszta gdzieś zaprzepaściła się w żołądkach samego masarza i jego dobrych przyjaciół.

Myślałby kto może, że Maciej doznawszy takiej straty porzuci na zawsze myśl o masarstwie. Inny pewnie takby zrobił, ale Maciej, który chciał koniecznie żonie pokazać, że wyjdzie na swojem dobrze. Pożyczył więc pieniędzy, kupił wieprza, zabił i począł sprzedawać. Tym razem jednak nie był już tak hojnym w częstowaniu kiszeczkami i świeżą wieprzowinką. Gdy się kto zjawił z flaszeczką wypił, utarł gębę podziękował, ale już nie mrugał na żonę o przekąskę, bo za wieprza zapłacił pożyczonemi pieniędzmi.

Jak też sąsiedzi zmiarkowali, że Maciej zmądrzał i nic za darmo nie daje, tak też nie przychodzili więcej do niego, bo poco? Za pieniądze przecież można dostać słoniny lub kiełbasy na jarmarku, lub w ostatecznym razie w Pobiedrze u Malankiewicza.

Maciej nie mogąc doczekać się na kupców pomału odrzynał po kawałku wieprzowiny i kazał gotować trzy razy dziennie, dopóki mięsiwa nie brakło. A że przy dobrem jedzeniu i bezczynnym życiu wróciła skłonność do „kurzej ślepoty“, która kosztowała bardzo drogo, bo żydkowie nie mają zwyczaju za darmo nalewać, więc pomaleńku podziała się gdzieś za stajni naprzód jałóweczka, potem konik, za konikiem i krówka, a wtenczas nie było już co robić na gospodarstwie, tem więcej, że i ochoty do pracy nie było, a skłonność do „kurzej ślepoty“ nie ustawała.

Pewnej niedzieli, gdy ludzie wychodzili z kościoła w Pobiedrze rozeszła się wieść, że Maciej sprzedawszy żydowi gospodarstwo wyjechał szukać szczęścia, aż gdzieś na Ukrainie. Była także o tem później mowa w czytelni. Kpiono sobie niemiłosiernie z masarki Macieja, a najbardziej naśmie-

pochwalne c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego we Lwowie.

1. H. Cegielski z Poznania za płużek z regulatorem do rozstawiania odkładnic w czasie ruchu.

2. M. Marcinek z Mogiły za płużek kombinowany z pielnikiem.

3. J. Wychera ze Lwowa za 2 płużki kombinowane.

Ponieważ zarząd główny Towarzystwa „Kółek rolniczych" postanowił najwięcej nadające się pługi do użytku włościan zakupić od wystawców, przeto komisya sędziów poleciła do zakupna następujące premiowane narzędzia:

1 pług Macieja Marcinka za cenę 26 złr., 1 pług P Fröhlicha za cenę 17 złr., 1 pług M. Hapki z Gródka za cenę 13 złr. i 1 płużek do okopywania Marcinka za 13 złr.

Narzędzia te zostały przez zarząd główny zakupione i rozlosowane pomiędzy Kółka rolnicze. Pług za 17 złr. dostał się Kółku rolniczemu w Rychwałdzie, pług za 26 złr Białe niższej, pług za 13 złr. Kosinie i płużek za 10 złr. Kółku rolniczemu w Bieńczycach.

Prócz tego próbowała komisya amerykańską bronę sprężynową Umratha z Bubna i przekonała się, że działanie tej brony jest bardzo dobre, a w szczególności do wzruszenia ziemi w głębokości od $1\frac{1}{2}$ do 3 cali.

Również komisya oglądnęła dokładnie i wypróbowała dwie sieczkarnie Antoniego Waligóry ze Starego Sącza i przyszła do przekonania, że sieczkarnie te mogą dobrze zastąpić u nas rozpowszechnione między włościanami sieczkarnie wyrobów obcych, tem więcej, że ceny ich są bardzo przystępne.

W końcu zarząd główny Towarzystwa „Kółek rolniczych" uwzględniając potrzebę dobrego i przystępnego w cenie młynka (żarn) ręcznego do użytku włościan, uprosił p. L. Zieleniewskiego w Krakowie o ulepszenie takowego, wystawionego na wystawie w Krakowie w roku zeszłym. P. Zieleniewski uwzględnił prośbę zarządu głównego i nadesłał żarnek ręczny, który komisya zbadała i wypróbowała dokładnie i uznała, że jest już ulepszony w porównaniu do pierwowzoru, znanego z wystawy krakowskiej, potrzebuje jednak dalszych ulepszeń.

Sprawy krajowe.

Minister rolnictwa przyznał krajowej szkole ogrodniczej, która ma być z Czernichowa przeniesioną do Tarnowa, zasiłek państwowy na utrzymanie w kwocie rocznej 2.300 zł. Zasiłek ten na razie przyznany został na okres pięcioletni.

Dla szkoły koronkarskiej w Kańczudze minister oświecenia przyznał zasiłek jednorazowy w kwocie 200 złr. Zarazem zarządził p. minister oświecenia zwidzenie tej szkoły przez inspektora fachowego. Od wyniku fachowej inspekcyi zawisło dalsze subwencyonowanie tej szkoły fachowej ze skarbu państwa.

Ruskie klasy przy gimnazyum w Przemyślu. Rada szkolna krajowa ogłasza, co następuje. Jego Ces. i król. Apostolska Mość raczył Najwyższem postanowieniem z dnia 29. lipca 1887 r. przychylić się najmiłościwiej do uchwały powziętej przez Sejm galicyjski na posiedzeniu dnia 14 stycznia 1887 r. w sprawie zaprowadzenia języka wykładowego ruskiego w klasach równoległych c. k. gimnazyum państwowego w Przemyślu; wskutek tego raczył najmiłościwiej zezwolić, aby te klasy równoległe z zastrzeżeniem przyzwolenia potrzebnych środków w drodze ustawodawczej, począwszy od roku szkolnego 1888/9 pod osobnym prowizorycznym kierownikiem zostały stopniowo zaprowadzone, a dla każdej klasy równoległej systemizowano na razie po jednej posadzie nauczycielskiej po nad normalny stan gimnazyum państwowego w Przemyślu.

Podaje się przeto do publicznej wiadomości, że z początkiem roku szkolnego 1888/9 otworzoną zostanie przy c. k. gimnazyum w Przemyślu I. klasa równoległa z językiem wykładowym ruskim.

Zgłoszenia do tej klasy przyjmuje dyrekcya gimnazyum w Przemyślu. Egzamina wstępne do tej klasy odbywać się będą w języku wykładowym ruskim w przepisanych terminach dnia 16 do 18 lipca i 1 do 3 września b. r.

Zaległe koszta leczenia. Fundusz krajowy ponosi w dziale kosztów leczenia znaczne straty z tego powodu, że gminy przy wystawianiu dokumentów dla osób przyjmowa-

---

wali się z niego właśnie ci, co z jego nierozsądnej rozrzutności najwięcej korzystali.

— Gdzie tam chłopu brać się do jakiego przedsiębiorstwa — odezwał się w końcu Janek Bobula — gospodarz niech pilnuje roli, a handel niech żydkom zostawi.

— Nie dobrze mówicie, mój Janie, rzekł nauczyciel, ale nie dziwię się wam, bo tego zdania są niestety prawie wszyscy nasi włościanie. Gdyby handel był zajęciem upadlającem i nie zyskownem, mielibyście słuszność. Ale tak nie jest. Handel, jeżeli nie oparty na oszustwie i wyzyskiwaniu ludzi, jest równie uczciwą pracą, jak rolnictwo. A czy jest zyskowny, to wy to najlepiej wiecie. W każdej większej gminie u nas znajduje się kilka a czasem kilkanaście rodzin żydowskich, które dobrze żyją, pięknie się ubierają, a pieniędzy więcej pewnie mają, niż gospodarze, którzy od nich na gruby procenta pożyczają. A z czegoż się te rodziny utrzymują jeżeli nie z handlu? Jeden jest karczmarzem, drugi ma sklepik, trzeci bije bydło, inny zbożem lub owocami handluje, inny wreszcie skupuje jaja, masło, drób i cielęta. Powiecie, że katolik nie umiałby prowadzić takiego handlu. Otóż dowiedzcie się, że w krajach więcej oświeconych tylko chrześcijanie po wsiach taki handel prowadzą, a w innych miastach mamy przecież także kupców chrześcijańskich. Ale chcąc handlować i wytrzymać konkurencyę z żydem, trzeba przedewszystkiem mieć wyższą od niego oświatę, być trzeźwym, pracowitym i tak jak on oszczędnym. Bez tych warunków, rozumie się, nie można nawet pomyśleć o prowadzeniu jakiegokolwiek interesu. W naszych gminach jest teraz coraz ciaśniej i coraz większa bieda. Dawniej na kmiecej roli siedział jeden gospodarz i nieźle mu się wiodło. Dziś jest ich kilku i wszyscy biedę klepią. Gdyby gospodarz mający trzech synów, jednego dał do nauki dobrego rzemiosła, drugiego do handlu w miasteczku, to trzeci mógłby się utrzymać przy całej roli. A choćby mu przyszło spłacić dwóch braci, bieda by mu jeszcze nie dokuczała. Ale gdy ci trzej zostaną na gruncie wszyscy będą nędzarzami. Dotąd też nie będzie w naszym kraju lepiej, dopóki gospodarze tylko na dochody z ziemi oglądać się będą, a nie chwycą się według swych zdolności do rzemiosła, przemysłu i handlu.

— Atoli Maciek z Beńczyna chwycił się handlu, a jak na nim wyszedł? wtrącił Cichoń, zwany Siedmiklasem, który codopiero wszedł do szkoły.

— Kto tak jak Maciej bierze się do rzemiosła, nie uczywszy się go wprzód dobrze i kto tak jak on z gorzałczką jest w przymierzu, ten musi wcześniej czy później zmarnieć.

Więc kto chce, aby mu się z Bożą łaską wszędzie
Powiódł handel, rzemiosło, albo gospodarka,
Niech się kształci, pracuje, trzeźwym zawsze będzie
I niech składa oszczędnie grajcar do grajcarka,
Bo inaczej go szatan będzie trzymał w sidle
I wyjdzie, jak ów szlachcic Zabłocki na mydle.

Nawojowa Góra, w dzień św. Piotra i Pawła.

nych do szpitali nie postępują z należytą ścisłością i przeto utrudniają zbadanie stosunków prawnych, a tem samem i ściąganie należytości. Na żądanie Wydziału krajowego namiestnictwo poleciło władzom politycznym, aby na sprawę tę zwróciły szczególną uwagę i zaradziły złemu.

O szkody poczynione w polach przez niezmiarkę, nie można się już upominać. Oto co piszą do „Czasu“: Wpływają jeszcze skargi na niedostateczne uwzględnienie przez władze skarbowe szkód polnych, zrządzonych przez niezmiarkę w r. 1886. W tej mierze jednak krajowa władza skarbowa była krępowana przepisami obowiązującemi po dzień wejścia w życie nowej ustawy o opustach podatku gruntowego. Opust ten za szkody polne przez owady zrządzone według wspomnionych przepisów nie należał się z prawa, lecz pozostawiony był ocenieniu ministerstwa skarbu, w miarę stosunków zachodzących w poszczególnych wypadkach. Co do opustu podatku gruntowego z powodu szkód przez niezmiarkę w r. 1886 zrządzonych przyjęto i zastosowano zasadę, że uwzględniono tylko posiadaczy, którzy z powodu tej szkody stracili więcej niż trzecią część rocznego czystego dochodu katastralnego ze swojego gospodarstwa gruntowego w jednej gminie katastralnej położonego, lub którzy mimo mniejszej szkody przecież właśnie z tego powodu popadli w niedostatek. Tej zasady przestrzegały władze skarbowe wszędzie, a ponieważ całe postępowanie w tej mierze jest już zamknięte, więc skargi wpływające jeszcze tu i owdzie za pośrednictwem władz autonomicznych nie mają żadnych widoków.

SPRAWY GOSPODARSKIE.

(Dokończenie).

Spółki maślarskie.

Byłoby bardzo pożądaną rzeczą, ażeby w każdej gminie utworzyła się spółka wyrobu masła. Członkowie gminy, którzyby chcieli wspólnie wyrabiać masło, łączyliby się razem w stowarzyszenie, każdy dostarczałby mleko i wspólnie wyrabianoby masło.

Taka spółka wyrobu masła przyniosłaby znaczne korzyści każdemu członkowi. Nie potrzeba bowiem ani wiele kapitału, ani budynków, a mimo to zyska się na pracy, gdyż osoba wprawiona szybciej i dokładniej pracuje, toż samo zyskuje się na większej ilości masła i dobroci. Pojedynczy człowiek wyrabia gorsze masło, bo je musi składać powoli, spółka zaś może wyrabiać lepsze masło, bo wyrabia od razu większą ilość, masło będzie więc jednakowe i osiągnie wyższą cenę. Spółka może dostarczaś masło albo rocznie zgodzonemu odbiorcy lub wysłać do Lwowa i Niemiec.

Jeszcze i z innej przyczyny spółka wyrobu masła oddałaby ogromne usługi włościanom. Każdy członek starałby się jak najczyściej utrzymywać stajnie i krowy i jak najwięcej dostarczać mleka spółce; musiałby punktualnie żywić i punktualnie dostawiać spółce mleko, z bojaźni, by nie zapłacił kary i nie był wyszydzany od innych pilniejszych członków spółki. Przedewszystkiem zyskałaby hodowla bydła nadzwyczajnie, bo gdzie dużo mleka, tam jest dużo nawozu, tam są dobre urodzaje i dużo pieniędzy.

Spółkę taką możnaby bardzo pojedyńczo urządzić w następujący sposób:

Wynajmuje się odpowiedny dom z 2 izbami lub wozownię i t. p. na mleczarnię i wyrób masła. Najdogodniejszy byłby taki dom, gdzie w pobliżu znajduje się zimna woda. W jednej izbie znajdują się koryta napełnione zimną wodą, do których wstawia się naczynia z mlekiem, aby się śmietana podstała. W drugiej znajduje się waga do ważenia mleka dostarczanego przez członków spółki, nadto maślnica (najlepiej holsztyńska), dalej gniotownik do wygniatania masła, stół do zapisywania, dwa termometry, forma na masło i naczynia na śmietanę. Urządzenie takie nie jest z pewnością kosztowne.

Jedna osoba (może nią być nawet schludna dziewka) prowadzi całą mleczarnię, odbiera mleko, waży je, zapisuje i zwraca mleko zbierane napowrót. Ona też zbiera śmietanę, i wyrabia masło.

Każdy członek spółki powinien posiadać własne naczynia, wysokie, z białej cynowej blachy według przyjętego wzoru. Na naczyniu powinno być wypisane imię właściciela. Według obowiązujących statutów obowiązanyby był każdy członek dostarczać mleczarni we własnych naczyniach dwa razy dziennie w pewnych oznaczonych godzinach mleko świeże, niezbierane. Na opieszałych naznaczonaby była kara. Kierownik mleczarni odbierałby mleko, ważył je na wadze, zapisał ciężar i wstawił do koryta napełnionego zimną wodą do podstania się śmietany. Po zebraniu śmietany kierownik zważyłby mleko drugi raz i zapisał różnicą pomiędzy jednem a drugiem ważeniem do księgi, t. j. ilość zebranej śmietany. Mleko zebrane zwraca właścicielowi napowrót.

Masło odbierałby dostawca po pewnej oznaczonej cenie. Dozór nad wyrobem powierzyć należy wydziałowi wybranemu ze strony dostawców.

Przy końcu każdego miesiąca odbywa się obrachunek za dostarczoną śmietanę według ilości śmietany, potrzebne na 1 kilogram masła i ceny targowej maśle, po odtrąceniu kosztów wyrobu i administracyi.

Taką mleczarnię zbiorową mogłaby także urządzić gmina własnym kosztem.

Na zaprowadzenie i urządzenie pierwszej spółki wyrobu masła wartaby wyjednać potrzebny fundusz przez komitet c. k. Tow. gosp. Nie wątpię, że na ten cel znalazłyby się fundusze.

Gdyby w kilku gminach powstały podobne spółki i masło było wyrabiane z śmietanki jeszcze słodkiej w jeden i ten sam sposób przez osoby dobrze wyuczone, masło przeworskie stałoby się z pewnością wyborne i możnaby naprawić za granicą złą sławę masła galicyjskiego. Za takie masło osiągnętoby z pewnością wyższe ceny, a okolica przeworska stałaby się wnet praktyczną szkołą mleczarstwa i wyrobu masła. W tym względzie oddałaby okolica ta przysługę całemu krajowi.

Mleczarnie takie miałyby i z tego powodu wielką doniosłość, że możnaby z korzyścią opasać słodkiem mlekiem cielęta lub świnie, tak, że za 1 litr zbieranego mleka możnaby przy opasie osiągnąć 1 i pół do 2 ct. Że opas słodkiem mlekiem jest korzystny dla włościan, zdaje się, nie potrzebuję tutaj wyjaśniać.

Korzystajcie więc panowie z nowych doświadczeń na polu mleczarstwa, zakładajcie po gminach spółki i bądźcie przekonani, że dzisiaj tylko wspólnemi siłami możecie osiągnąć większe dochody z nabiału.

ZE ŚWIATA.

Dwie najważniejsze sprawy zajmują w tej chwili wszystkie gazety. Jedna wyjazd nowego cesarza niemieckiego do Petersburga okrętem w towarzystwie licznych statków — i rozwód króla serbskiego z żoną Natalią.

Różne chodzą między ludźmi pogłoski o zjeździe obu monarchów niemieckiego i rossyjskiego, a zdaje się najlepiej o skutkach tego spotkania pisze jedna z gazet wiedeńskich. Powiada ona, iż opinii publicznej w Rossyi pochlebia wielce pospiech, z jakim cesarz Wilhelm postanowił odwiedzić cara, i że pomimo związków potrójnego przymierza, przedewszystkiem pomyślał o związkach pokrewieństwa. „Polityczne jednak rzeczy nie pójdą tak spiesznie, jak to sobie w Europie wyobrażają. Dziennikom się zdaje, że natychmiast ustąpią wszelkie nieporozumienia między Berlinem i Petersburgiem, i że Rossya pośpieszy okazać swoją wdzięczność, formułując w sprawie bułgarskiej propozycye tak gorąco oczekiwane przez sprzymierzeńców Niemiec. Tymczasem rzeczy mają się inaczej. Odwiedziny cesarza Wilhelma nie rozwiązują potrójnego przymierza; nie uwalniają także Rossyi od niewygodnego oporu i niemal niewytłomaczonego, który napotyka w Bałkanach. Wszystko zatem od tego zawisło, co ofiarować będzie Rossyi cesarz Wilhelm. Czy może liczyć ona na wolę Niemiec nietylko popierania rossyjskich interesów w Bałkanach, ale także użycia potężnego ich wpływu dla nakłonienia sprzymierzeńców do szanowania jawnych interesów rossyjskich? — gdyby tak być miało, bylibyśmy zupełnie zadowoleni.

Piszą z Petersburga: Nasze propozycye, nawet z góry spisaliśmy już, ale ogłosimy je wtedy dopiero, kiedy pewni będziemy, iż przyjętemi zostaną w Wiedniu, Londynie i Rzymie. Nabrać możemy w tej mierze pewności podczas pobytu cesarza niemieckiego. Mamy nadzieję, że tak się stanie, choć wystrzegamy się złudzeń. Źle nas sądzą, kiedy mniemają że jesteśmy główną przeszkodą ustalenia się pokoju. Nie grozimy nikomu; a widmo przymierza francusko-rossyjskiego, nigdy nie było czem innem, jak widmem stworzonem z potrzeby. Niezawodnym tego dowodem są kredyta z tak wielką łatwością uchwalone w Berlinie i Peszcie. Ale co jest niezawodnem, oto, że chcemy odzyskać w Bułgaryi stanowisko, które mieliśmy przez długi czas po wojnie.

Co do rozwodu króla Milana z młodą i bardzo piękną żoną z urodzenia Rossyanką, córką pułkownika wojsk rossyjskich. Piszą, że zanadto wtrącała się do rządów i ciągnęła za Rossya, gdy przeciwnie król Milan trzyma z Austryą. Król tedy podał się o rozwód, lecz królowa się nie zgadza i nie chce oddać syna, chłopca lat 11 mającego, przyszłego króla serbskiego, ale go trzymać przy sobie. Niewiadomo jeszcze jak to się skończy, tymczasem rząd serbski zażądał pomocy władz niemieckich, bo królowa przebywa za granicą, aby przemocą wydały go ojcu. Ot pokazuje się, że i królowie miewają czasami kłopoty z żonami, nietylko my zwykli śmiertelnicy.

Z Warszawy donoszą, że Wielki książę Włodzimierz, przy obiedzie w d. 1. b. m., przy którym zasiadło przeszło 300 wyższych wojskowych, miał się bardzo przyjaźnie wyrażać o cesarzu Wilhelmie II. jako szczerym przyjacielu Rosji, który w danym razie gotów jest stać się także wiernym sojusznikiem cara. „W obec tego — rzekł W. książę — mogę panów zapewnić, że jeśli koncentrowanym u granic zachodnich wojskom przypadnie koniecznie walczyć, to nie przeciw wojskom niemieckim“.

W Warszawie nie ustaje wcale ruch dalszego zbrojenia i fortyfikowania. Robione są ciągłe studja i obliczania na wypadek wojny. Obecnie rozpoczęto spisywać, ile prowiantu trzebaby dla ludności na wypadek obsadzenia Warszawy. Przystąpiono też do budowy olbrzymiego magazynu i jest w planie również budowa wielkiego młyna parowego i znacznej piekarni parowej.

Dalej znowu donoszą, że mają powiększyć armię rosyjską o 36 nowych pułków, co nie wygląda na czasy pokojowe.

Z Wiednia piszą, że naradzają się tam w ministerstwach w jaki sposób ma być od właścicieli w Galicyi wykupioną propinacya. Rząd chce na sesyę sejmową, która ma być otwartą w pierwszych dniach Września, wnieść gotowy projekt do uchwały. Mają właścicieli spłacić papierami, od których dochód powinien być taki, jaki jest dochód z propinacyi już przez komisyę wykazany. Kraj weźmie na siebie propinacyę aż do r. 1910 i przez ten czas z dochodów, opłat szynkarskich i subwencyi rządowej po milionie rocznie, ma spłacić te papiery.

P. Minister Dunajewski otrzymał wielki order Łazarza i Maurycego od cesarza.

Pułki galicyjskie powoli już przybywają do nas z Wiednia i innych krajów, gdzie dotąd były stacyonowane.

Nowiny z kraju.

Rada powiatowa rzeszowska uchwaliła w celu uczczenia 40 letniej rocznicy wstąpienia na tron cesarza Franciszka Józefa ustanowić fundusz powiatowy dla obdzielania nagrodami dwóch najzasłużeńszych i najgorliwszych nauczycieli szkół ludowych powiatu rzeszowskiego w dniu 4. grudnia każdego roku w wysokości 25 złr.

Kolej ze Stanisławowa do Węgier. „Kuryer Codzienny“ donosi, że między Węgrami a Galicyą, zaprowadzone zostanie nowe połączenie dróg żelaznych, a mianowicie końcowa stacya węgierskiej drogi kolei wschodniej otrzyma przedłużenie do Stanisławowa.

40 pułk piechoty z muzyką przybył w sobotę na stały garnizon do Rzeszowa. Na granicy miasta na błoniach przywitała Rada miejska z burmistrzem dr. Zbyszewskim na czele pułkownika Hirscha jako komendanta pułku, a następnie wojsko udało się do właściwych koszar. Wieczorem nastąpiło gościnne przyjęcie całego pułku przez miasto.

Kółka rolnicze. Za staraniem prezesa zarządu głównego Towarzystwa Kółek rolniczych, nadesłano następujące dary dla dotkniętych powodzią włościan, członków Kółek rolniczych, a mianowicie: pp. Waleryan Czaykowski ze Świrza 20 złr.: Tadeusz Noel z Sosolówki 1 cetnr. metr. żyta; Leon książę Sapieha 20 ctm. grochu; Zarząd dóbr Kniaże 1 ctm. grochu, 1 żyta, 2 jęczmienia; Zarząd dóbr hr. Uruskiego z Kłodna 5 złr. Dary powyższe porozdzielano między powodzian pow. Bocheńskiego, Brzeskiego, Krakowskiego i Łańcuckiego. Zarząd główny Towarzystwa Kółek rolniczych poczuwa się do miłego obowiązku złożyć niniejszem łaskawym pp. ofiarodawcom serdeczne podziękowanie.

Nieszczęście wskutek lekkomyślności. Z Nowego Targu donoszą pod datą 6. b. m.: Za strzelnicą artyleryi w lesie, do gminy Szaflary należącym znalazł niedawno Jędrzej, Król, 31 lat liczący, kulę działową, z którą udał się około godziny 6. wieczorem na pastwisko gminne i w obecności kilku pasterzy usiłował z niej wydobyć proch w ten sposób, że nią o duży kamień uderzał. W czasie roboty tej proch w kuli się zapalił, rozsadził kulę, w skutek czego sam sprawca nieszczęścia Jędrzej Król i 12-letni brat jego Jan, oraz dwóch innych pasterzy zostało zabitych na miejscu, dwóch ciężko rannych umarło w ciągu nocy, jeden doznał zgruchotania prawej ręki, ósmy wreszcie, który znajdował się o kilkanaście kroków od miejsca wybuchu, poniósł tylko lekkie oparzenie na twarzy. Zawiadomieni o zdarzeniu lekarz powiatowy dr. Goldhaber i starszy lekarz wojskowy dr. Steiner, pospieszyli na miejsce katastrofy, zaopatrzyli rannych i odesłali ich na sporządzonych naprędce noszach do sali szkolnej w Szaflarach, gdzie pozostali blisko przez całą noc, aby chorym nieść pomoc. Z dwóch przy życiu pozostałych jeden po uskutecznionej jeszcze w ciągu nocy amputacyi ręki, został dziś odesłany do szpitala do Krakowa.

Z nędzy. Tragiczny wypadek miał miejsce w Monasterzyskach, pow. buczackiego. Żona szewca Niżyńskiego, doprowadzona nędzą do rozpaczy zawiodła czworo drobnych swych dzieci nad rzekę i jedno po drugiem powrzucała do wody, — następnie zaś sama skoczyła w fale, aby razem z niemi utonąć. Na szczęście ktoś spostrzegł tę scenę i wyciągnięto matkę i dzieci, zanim jeszcze mogły utonąć.

Szkoła fachowa dla przemysłu drzewnego w Zakopanem doczekała się już tego pochlebnego rezultatu, że z grona własnych uczniów otrzymuje werkmistrzów. Świeżo mianował minister oświecenia werkmistrzem tej szkoły z płacą 540 złr., Andrzeja Ustupskiego, który przed kilku laty jako biedny chłopak przy pomocy stypendyum ukończył kursa w Zakopanem i na koszt rządu przygotował się potem w muzeum przemysłowem w Wiedniu na posadę werkmistrza.

Emigracya. Komisarz policyjny p. Balicki przytrzymał wczoraj popołudniu kilku włościan na stacyi kolejowej w Płaszowie, którzy chcąc ominąć Kraków, zdążali na Oświęcim do Ameryki. Przytrzymani podali, że do wychodźtwa do Ameryki namówił ich izraelita Kima Kraus, z Łukawca, który podróżując, werbuje ustawicznie włościan do podróży zamorskiej.

Z nad Wisły. Gdy przed dwoma wiekami Polska była zalaną przez Szwedów, Kozactwo i Tatarów, bliska zupełnego pogrążenia w przepaści — po cudownej obronie Częstochowy, po walkach bohaterskich drużyny Czarneckiego ocalona od zguby — wtedy nieszczęśliwy król Jan Kazimierz uczynił we Lwowie ślub, ofiarując to Królestwo Boga Rodzicielce i ogłaszając ją Królową Polski. Ślub ten podzielił cały naród — i przez wiek XVII cześć Matki Boskiej, dnie uroczyste Jej nabożeństwu poświęcone bywały najuroczyściej święcone. Zwłaszcza zaś odpust Porcynkuły d. 2. sierpnia zwykł był gromadzić w miejscach cudownych i przy klasztorach reguły św. Franciszka tłumy szlachty. Zwolna stary religijny obyczaj poszedł w zaniedbanie. Gromadzą się tysiączne tłumy ludu wiejskiego na odpusty — z wyższych stanów zdarzają się często pielgrzymki i dewocye do miejsc cudami słynnych, ale zwykle nie w czasie odpustowym, aby uniknąć ścisku. Przeszłego roku OO. Bernardyni w Kalwaryi Zebrzydowskiej urządzili nabożeństwo i świetny obchód koronacyi obrazu Matki Boskiej, tylu cudami w tem miejscu słynnej. Mimo ważności tego aktu i obecności pasterzy i książąt Kościoła — zebranie obywatelstwa i udział szlachty nie był tak licznym jakby się spodziewać należało, jakby tego wymagała łączność szlachty z ludem, zwłaszcza przy ołtarzach Pańskich. Grono obywateli z okolicy podjęło myśl w duchu starych tradycyj odnowić pobożne zebrania na Porcynkułę w Kalwaryi Zebrzydowskiej. W tym celu postarano się już o przygotowanie mieszkań, a OO. Bernardyni oczekują zjazdu obywatelstwa z różnych stron. W murach klasztornych zamierzają oni w wilią dnia odpustu przyjąć zaproszonych już obywateli wspólnym objadem. Poczem nastąpią obchody dróżek na górze kalwaryjskiej, a nazajutrz uroczyste nabożeństwa. Piękna to myśl, która może zjednać mnogie błogosławieństwa dla tego stanu, tylu zasługami wobec kościoła słynnego.

W Podwołoczyskach na dzień 7, 9 i 10. lipca zapowiedziane zostały trzy osobne pociągi, z których każdy zawierał 30 cysternowych wagonów napełnionych naftą kaukazką. Pociągi te przyszły z Odesy.

Śmierć od pioruna. Dnia 1. bm. srożyła się nad Michalczem straszna burza. W tym czasie w chacie Teodora Stefiuka siedziały obok siebie dwie kobiety: żona właściciela domu i sąsiadka jej, Paraskiewa Liczenko. Nagle błysnęło i Katarzyna Stefiuk, iskrą pioruna uderzona w głowę, padła nieżywa na ziemię. Sąsiadka, której wcale nic się nie stało, umknęła corychlej z chaty. Od pioruna tego zajął się dach domostwa, lecz przy pomocy sąsiadów pożar natychmiast stłumiono.

W internacie dla uczniów Seminaryum nauczycielskiego w Krakowie, zostającym pod opieką męskiego Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, będzie 30 miejsc do obsadzenia z początkiem roku szkolnego 1888/9. Ubiegający się o nie zechcą najdalej do 28 bm. wnieść na ręce Dra Stanisława Tomkowicza (Kraków ul. Wolska, 11), podanie, zaopatrzone w dokładny adres proszącego z wyrażeniem miejsca pobytu i ost. poczty, oraz w następujące załączniki: 1) metryka chrztu, 2) świadectwo szczepienia ospy, 3) świadectwo ubóstwa, 4) świadectwo z ostatniego półrocza szkolnego, 5) w razie zaszłej w ostatnim roku przerwy w naukach, świadectwo moralności za czas tejże przerwy.

Umieszczenie w Internacie jest bezpłatne. Warunki te same co lat poprzednich. Z początkiem sierpnia petenci otrzymają odpowiedź i zwrot papierów.

Dyslokacja. Galicyjskie pułki jazdy, mianowicie dragonów nr. 9. (załogujące dotychczas w Preszburgu i okolicy) tudzież ułanów nr. 7, (dotychczas w Koszycach i Nagy Mihaly), 8. (w Neuhausel i Komornie) i 11 (w Stockerau) przenoszą się także do swoich okręgów rekrutacyjnych w Galicji.

Rozmaitości.

Pan Tadeusz w tanlem wydaniu. Najpiękniejszy i największy utwór Adama Mickiewicza pod tytułem: „Pan Tadeusz“ wyszedł świeżo z druku nakładem Macierzy Polskiej po bajecznie niskiej cenie 10 centów za egzemplarz. Znakomite to dzieło polskiego poety, pisane jest w ten sposób, że każdy łatwo je zrozumieć może, a rozkoszy z odczytania będzie miał tyle, że nieraz jeszcze powróci do tej prześlicznej książki, aby odświeżyć w swojej pamięci te cudne obrazy naszej przeszłości, które Mickiewicz, jak istny czarodziej, roztacza przed umysłem czytelnika. Czegóż bo w tej książce nie ma? Od opisów polskiego nieba i chmur na niem płynących niby stada dzikich łabędzi, które wiatr do kupy spędza; od opisu polskich drzew, które poeta porównywa z drzewami innych krain i maluje wspaniałość naszego dębu, rzewność naszej płaczącej brzozy, obfitość polskiej leszczyny; od scen do głębi wzruszających serca a opisujących wejście wojska polskiego na Litwę; od tych łąk zielonych rozciągniętych po obu brzegach Niemna; od tych gwiazd na niebie, gdzie poeta znajduje dwie gwiazdy przyświecające jego ojczyźnie, aż do grzybów rosnących po lasach, czegóż, czegoż w tem prześlicznem dziele nie ma! Główną treść jednak przedstawia życie dawniejsze szlachty i ludu na Litwie przed r. 1812 szczególniej tak zwany Zajazd jednej procesującej się partyi na drugą. Któż, po tem, cośmy tu o „Panu Tadeuszu“ napisali; będzie się wzdra-

gał poznać go, czytać i rozkoszować nimi. Takiego drugiego dzieła, tak pod względem piękności dorównywającego mu — piśmiennictwo polskie nie posiada. To też spieszcie się poznać „Pana Tadeusza“, spieszcie się, powtarzam, aby choć w ten sposób okazać cześć swoją dla poety, a wdzięczność dla Macierzy polskiej, która go dla was, dla ludu polskiego, w tak przystępnej cenie wydała. Niech idzie ta cudna księga pod każdą strzechę, jako gość pożądany. Niech ją czyta stary i młody niech każdy rozgrzewa się jej ciepłem i uczy z niej tej zacnej myśli, jaką poeta wlał w swe natchnione pieśni, że nie masz nic nad ziemię ojczystą! Wieśniacy i wieśniaczki! Mickiewicz napisał na czele „Pana Tadeusza“ te słowa:

O gdybym kiedyś dożył tej pociechy,
Żeby te księgi zbłądziły pod strzechy;
Żeby też wzięły wieśniaczki do ręki,
Te księgi proste jako ich piosenki!

Ale umarł, niedoczekawszy się tego. Dziś spełnić jego życzenie jest naszym obowiązkiem — bo czyż się godzi nie spełnić testamentu zmarłego człowieka i to jeszcze jakiego, wielkiego człowieka, którego pamięcią szczyci się ojczyzna nasza!

„Pan Tadeusz“ za 10 centów jest do nabycia w Administracyi „Macierzy polskiej“ w gmachu sejmowym. Ci co chcą go mieć pocztą, niech przyślą jeszcze 5 centów na koszta przesyłki. Można również przesyłać pieniądze do Administracyi „Niedzieli“ razem z prenumeratą nie tylko na tę książeczkę, ale na wszystkie wydawnictwa Macierzy polskiej.

Wianki w Tarnobrzegu. W roku bieżącym obchodzono w Tarnobrzegu po raz pierwszy „wianki“ na Wiśle „pod wiankiem“. Komitet, złożony z czterech pań: Dutkowskiej, Garbowskiej, Malinowskiej, Nitribittowej i kilku panów, pod przewodnictwem pani D., mimo zwykłego na prowincyi uprzedzenia do wszystkiego, czego „dawniej nie bywało“, postarał się, aby ten obchód tradycyjny udał się w zupełności. Kilkaset wianków oświetlonych, między niemi wiele uwitych z róż, puszczono na wezbraną i szeroko rozlaną wodę. Transparent z orłem i pogonią z jednej strony, a napisem „Boże zbaw Polskę“ z drugiej strony i łódź ze świteziankami, puszczającemi wianki; świątynia chińska, zbudowana przez inżyn. Czernika i Dutkowskiego, chór kosynierów z „Kościuszki pod Racławicami“, których rekrutowano z wiejskich chłopców i chóry dziewcząt wiejskich z Miechocina, kierowane przez p. Smagałę, wypełniały program obchodu, urozmaicany wspaniałemi ogniami sztucznemi inżyn. Hügla. Muzyka przygrywała utwory narodowe

Światło pierwsze pismo illustrowane, prawdziwe ludowe wychodzi nakładem „Katolika“ w Bytomiu (Beuthen O.-S). w zeszytach miesięcznych cztero-arkuszowych. Zeszyt 7. wyszedł i zawiera: Powieści, rozprawy, opisy: Hrabia bez nazwiska czyli upadek jednego źródłem dla wielu. Powieść obyczajowa z naszych czasów. — Z dziejów Kościoła: Pierwsi Papieże — Niektóre grody (miasta) górnośląskie: Racibórz — O sztuce drukarskiej (ciąg dalszy). — Jan Długosz (z ryciną). — Sokrates, grecki filozof i nauczyciel (ciąg dalszy) — Amalunga czyli córa puszcz. Opowiadanie z czasów wojen pomiędzy Europejczykami a Indyanami w Ameryce Północnej. — Smoła (dokończenie). — Dla skąpców. Wiersze: Przysłowia górnośląskie. — Nasze pozdrowienia. Ryciny i objaśnienia do rycin: Józef Kościelski. — Krokodyl. — Lubaczowice. Gospodarstwo: Sposoby zaprawiania ziarna do siewu. — Klepiska. — Przechowywanie jaj. Rozmaitości: Na co przydać się może peruka. — Naśladowania godna asekuracya. — Kara na dłużników w średnich wiekach. — To mądrze. — Oryginalny zapis. — Fałszowanie kawy. Fraszki Obawa. — Poezya i proza. — Na lekcyi. — Z domu. — Niebezpieczny świadek. — Porównanie. Zagadka. Rozwiązanie zadania konikowego ze zeszytu 6. - Cena zeszytu 35 fenygów = 25 centów.

Mokre obuwie. Każdy doświadczył, jaką sprawia przykrość wzuwanie przemoczonego obuwia wskutek długiego chodzenia po błocie lub śniegu, oraz jak trudno je doprowadzić do porządnego stanu miękkości skóry, gdy się obuwie nagle wysuszy. Przykrość ta dobrze jest znana gospodarzom i myśliwym. Bardzo dobrym na to środkiem jest nasypanie do przemoczonych butów suchego owsa. Ziarno to chciwie wciąga wilgoć ze skóry, a pęczniejąc, rozciąga obuwie i nie daje mu się zsychać. Nazajutrz po wysmarowaniu butów, wytrząsa się z nich mokry owies i roposciera na słońcu lub w pobliżu pieca dla wysuszenia, poczem może być znowu do tegoż celu użyty. Im suchszy owies, tem lepiej.

Chłopski dowcip. Dowcip czyli bystrość myśli i mowy są wrodzone niejednemu z ludzi. Ludzi dowcipnych znajdziesz w każdym narodzie. I nasz naród polski miał i ma zawsze dosyć. tak pomiędzy ludźmi uczonymi jako też nieuczonymi. Szczególniej nasi włościanie w niektórych okolicach kraju wielką mają przytomność umysłu. Otóż przytaczamy jedną dowcipną rozmowę pomiędzy pisarzem polskim, Mikołajem Rejem, a chłopkiem polskim.

Mikołaj Rej jest to ten z rodaków naszych, co najpierwszy zaczął pisać po polsku; sławne w swoim czasie książki ułożył. Był to także człowiek wesoły, dowcipny, lubiący żarty i rozmowy. Cenili go też bardzo w kraju całym. — To też ciekawe, jak go wieśniak zwyciężył na dowcipie.

W pewnej podróży, jadąc przez wieś, zapytał się chłopka:

Rej. A kto tę wieś trzyma?
Chłopek. Ziemia i płoty.
Rej. Któż tu panem?
Chłopek. Ten co ma najwięcej pieniędzy.
Rej. A któż tu starszym? (urzędnikiem).
Chłopek. Jest tu dziad co ma już przeszło sto lat.
Rej. A któż tu najwyższym?
Chłopek. Lipa nad kościołem, co ją oto widać.
Rej. Dalekoż południe?
Chłopek. Nie szło tędy, nie wiem, jak daleko być może.
Rej. Widzi mi się, że weźmiesz w gębę.
Chłopek. Nie wezmę, panie, bom nie pies, wolę w rękę jako człowiek.

Rej, widząc, że trafił na swego, rzekł:

— Dobryś, chłopie, podobasz mi się, jakom żyw, takiegom jeszcze nie napotkał, i uczęstował go szczodrze.

Wydawca odpowiedzialny i Redaktor ALBERT WILCZYŃSKI.

Z Drukarni Ludowej we Lwowie, pod zarządem Stan. Baylego.